

Ewa Bolesta-Mroczek

Magiczny eliksir czarownicy Felicji

ilustracje
Kama Towcik



Z serii „CZAROWNICE, czyli magiczne sposoby na budowanie pewności siebie”!

Magiczny eliksir czarownicy Felicji

tekst: Ewa Bolesta-Mroczek

ilustracje: Kama Towcik





Tekst: Ewa Bolesta-Mroczek
Ilustracje: Kama Towcik
Redaktor prowadząca: Dorota Kopczyńska
Wsparcie merytoryczne i techniczne: Krzysztof Mroczek-Bolesta
Skład i łamanie: Sebastian Bauman
Korekta: Dorota Kopczyńska
Copyright: Wydawnictwo coffee4mind
Warszawa, 2022
Wydanie I
ISBN 978-83-960798-4-8

Wydawnictwo coffee4mind
Krzysztof Mroczek-Bolesta
www.coffee4mind.com

Puf! wielka chmura uniosła się nad kociołkiem
i eliksir był już gotowy. Czarownica Felicja nie
po raz pierwszy przygotowywała magiczny eliksir.
Najpierw trzeba było rozpalić ogień pod kociołkiem,
do którego trzeba było wlać łyżeczkę porannej rosy
zmieszanej z kilkoma kroplami nektaru z róży i bzu.
Wrzucić cztery różne kwiatki: żółty mlecz, niebieski
chaber, białą konwalię i czerwony mak. Do tego dodać
pyłek ze skrzydła motyla, gdy się wykluwał z kokonu,
pomieszany ze śliną jaszczurki, i piórko koliberka,
które mu wypadło podczas snu. Na koniec zamieszać
wszystko drewnianą chochlą pięć razy w lewo i pięć
razy w prawo, mówiąc zaklęcie:

Plum do kociołka konwalię
A strach zniknie banalnie.
Chlup nektar z róży do buzi
A wróg twą sympatię wzbudzi.





Tym razem eliksir miał być dla Filomenki, która mieszkała w wiosce na skraju lasu. Las był dla czarownicy Felicji prawdziwym schronieniem, mieszkała tu w małej chatce otoczonej leśnym gąszczem. Nieczęsto ktoś do niej przychodził, za to ona lubiła latać na swojej miotle do wioski i odwiedzać mieszkające tam dzieci. Za każdym razem gdy odwiedzała wioskę, okazywało się, że potrzebny jest eliksir, bo każde dziecko się czegoś bało. A na strachy te większe i te mniejsze nie było nic lepszego niż magiczny eliksir czarownicy Felicji.

Ta Filomenka, dla której czarownica Felicja przygotowała eliksir, bardzo wstydziła się wystąpić na szkolnym przedstawieniu. Powiedziała swojej mamie, że

nigdy w życiu nie wyjdzie na środek i nie powie wierszyka o wiewiórcie, który pani dała jej, żeby się go nauczyła na pamięć.

- Przecież to głupie – powiedziała czarownica Felicja do Filomenki – przygotuję ci specjalny eliksir, który sprawi, że będziesz bardzo pewna siebie i w ogóle nie będziesz się bała, chcesz?

- Jeśli mi pomoże – zawstydzona Filomenka siedziała niezdecydowana w kąciku. – A nie mogłabyś sprawić, że przedstawienie się nie odbędzie? Wtedy nie musiałabym występować.

- Tego sprawić nie mogę – odpowiedziała czarownica Felicja – ale po moim eliksirze pewnie wystąpisz na scenie, wszyscy będą ci klaskali i poczujesz dużą satysfakcję.

- Co to znaczy satysfakcję? – zapytała Filomenka.

- No, że będziesz po występie bardzo zadowolona. Lecę do swojej chatki robić eliksir, a ty ucz się swojego tekstu na pamięć. Będziesz najładniejszą wiewiórką, jaką w życiu widziałas. I do tego pewną siebie. – Czarownica Felicja wsiadła na swoją miotłę i odleciała.

No i właśnie teraz czarownica Felicja warzyła eliksir





dla nieśmiałej Filomenki. W chatce, w której mieszkała, było cichutko, słychać było tylko jak ogień buzuje pod kociołkiem. Czarownica Felicja nigdy nie zamykała drzwi chatki na klucz, bo obawiała się, że go kiedyś zgubi i już nigdy do chatki nie wejdzie. Miała za to mały skobelek, który blokował drzwi, żeby się nie otwierały, gdy zawieje silny wiatr. Skupiona na przygotowywaniu eliksiru, liczyła, kręcąc chochlą w prawo „jeden, dwa, trzy, cztery, pięć”, potem zaczęła kręcić chochlą w lewo, znowu licząc „jeden, dwa, trzy, cztery, pięć”. Przez okno podglądał czarownicę Felicję mały nietoperz, który miał wielkie uszy i dlatego wszyscy wołali na niego Florek. Florek był jedynym na świecie nietoperzem, który nie latał. Jedno jego skrzydełko było trochę mniejsze od drugiego, dlatego nigdy nie nauczył się latać. Dzieci z wioski wytykały go palcami i śmiały się z jego mniejszego skrzydełka, przez to był zgorzkniały i nikogo nie lubił. A najbardziej nie lubił tej małej pewnej siebie czarownicy, której zawsze udawały się eliksiry i która dzięki temu była tak lubiana przez dzieci z wioski. Florek nie znosił dzieci, bo kiedy tylko pojawiał się w wiosce, zaraz przybiega-

ły i krzyczały „O idzie ten, co nie umie latać! Kulawy Florek!”. A Florek latać nie umiał, ale bardzo dobrze radził sobie z chodzeniem. Dreptał energicznie na swoich małych łapkach, choć lubił spacerować tylko w lesie z dala od wioski i tych niegrzecznych rozwrzeszczanych dzieciaków.

Teraz podglądał czarownicę Felicję przez okno w jej chatce i myślał sobie tak: „Jak tylko zrobi ten swój obrzydliwie skuteczny eliksir, dosypię jej do niego rozgniecionych czarnych jagód i piasku z leśnej drogi. Wtedy eliksir nie zadziała i nikt nie będzie jej już lubił, tak jak nie lubią mnie”.







- Gotowe! – czarownica Felicja nabrała eliksiru starą drewnianą chochlą i wlała go do szklanej kolorowej buteleczki, którą zatkała korkiem. Buteleczkę postawiła na stole i poszła na łąkę pozbierać chabrów i maków, których zaczęło jej brakować.

Kiedy już zniknęła na końcu leśnej ścieżki, Florek zakradł się do jej chatki, otworzył kolorową buteleczkę, która stała na stole, i wrzucił do niej piasek i rozgniecione czarne jagody.



- Hi, hi, hi! – zaśmiał się nietoperz Florek – teraz eliksir jest zepsuty! Już nie zadziała! – i wydreptał z chatki czarownicy Felicji, żeby go nie zobaczyła, gdy wróci. Kiedy czarownica Felicja wróciła do chatki, zauwa-

żyła, że korek zamiast tkwić w buteleczce, tak jak go zostawiła, leży obok buteleczki na stole. „Och, to pewnie znowu ten niegrzeczny Florek” – pomyślała – „zawsze próbuje zepsuć moje eliksiry. Ale jego jagody nie są w stanie zniszczyć mocy magicznego eliksiru”. Wzięła buteleczkę do ręki, zatkała ją korkiem, wsia-
dła na swoją czarodziejską miotłę i pofrunęła do wioski, bo Filomenka już na nią czekała.

- Masz, wypij – powiedziała czarownica Felicja do Filomenki. – Poczujesz w sobie wielką moc.

Filomenka wypila eliksir.

- Ble, paskudny – powiedziała.

- I jak się czujesz? – zapytała czarownica Felicja.

- Jakbym piła błoto i sok ze starych jagód z jakąś mię-
tą, nie, to bardziej rumianek – odpowiedziała Filomenka.

- Nie ma tu rumianku ani mięty. Ale nie pytam cię o smak – zniecierpliwiała się Felicja. – Powiedz, co czujesz w sercu?

- Hmm... Czuję, że mogłabym wystąpić na scenie i zaśpie-
wać jakiś wielki przebój – rozmarzyła się Filomenka.

- To dobrze! – ucieszyła się Felicja. – Osiągnęliśmy





nasz cel! Idź zatem na przedstawienie, a zobaczysz, że zbierzesz ogromne brawa. Idź, Filomenko. Wielka kariera stoi przed tobą otworem.

- I już nigdy nie będę się bała występować? – zapytała Filomenka.

- Tego nie wiem, dopóki nie wystąpisz i nie powiesz mi po występie, jak się czujesz – odpowiedziała roztropnie Felicja.

Filomenka poszła pewnie na swój występ, zebrała ogromne brawa, bo ani razu się nie pomyliła. Była zachwycona tym, że wszystkim tak się podobała w roli wiewiórki, ale jeszcze bardziej tym, że w ogóle nie bała się wystąpić.

- Felicjo, twój eliksir działał cuda! Dostałam mnóstwo braw i w ogóle się nie wstydziłam. Teraz będę już zawsze chętnie występować na szkolnych przedstawieniach! – cieszyła się Filomenka.

- A widzisz! Czyli już nigdy nie będziesz się bała występować! – czarownica Felicja biła Filomence brawo. – Elixir trafił do twojego serca i nappełnił je odwagą! To wspaniale. No, ale muszę już wracać do chatki i porozmawiać sobie z Flor-

kiem. Pa, pa! – pomachała Filomence na pożegnanie i poleciała na miotle w stronę lasu.



Florka nie było w chatce czarownicy Felicji ani nigdzie w pobliżu. Znalazła go dopiero na bagnach, wisiał sobie głową w dół na jednej z dolnych gałęzi i wpatrywał się w bagienne odmęty.

- Ej, Florek, znowu mieszałeś w moim eliksirze – krzyknęła czarownica Felicja, kiedy go zobaczyła. – Ile razy mam ci powtarzać, że wrzucanie piachu do moich eliksirów nic ci nie da? One są zaczarowane.

- No i co? I tak będę je mącił, aż w końcu któryś ci się nie uda i ciebie też przestaną lubić te wstrętne dzieciaki! – naburmuszył się Florek.





- A dlaczego chcesz, żeby mnie tak nie lubiły, skoro ty ich zwyczajnie nie znosisz?

- Właśnie dlatego! – odpowiedział Florek i odwrócił się do Felicji plecami. – Idź stąd, wymyślałam okrutny plan zemsty. Kiedyś któryś z twoich eliksirów nie zadziałał tak, jak ty chcesz. Sprawię, że będzie tak ohydny, że wszyscy będą pluć i stracisz swoją czarodziejską moc!

Czarownica Felicja odwróciła się na pięcie i poszła. Nie miała już siły do tego Florka. I nagle wpadła na świetny pomysł, zrobi coś takiego, że Florkowi spadną buty! To znaczy spadłyby, gdyby je nosił. No, w każdym razie będzie niezłe zaskoczony. I pobiegła w podskokach do swojej chatki, ucieczona tym, co właśnie wymyśliła.

Tego dnia niebo było bardzo błękitne, słońeczko uśmiechało się do każdego, kto wyszedł z domu. Czarownica Felicja pomyślała, że odwiedzi w wiosce swoją przyjaciółkę Filomenkę. „Może da mi kilka tych pysznych truskawek z ogródka?” zastanawiała się, biorąc do ręki wiklinowy koszyk i wsiadając na swoją czarodziejską miotłę. Kiedy dolatywała do wioski, zobaczyła,

że mały Franek ukrywa się za drzewem w swoim ogrodzie.

- Bawisz się w chowanego? – zapytała czarownica Felicja, kręcąc kółka nad głową Franka.





raz idziemy do dentysty. A ja strasznie nie lubię dentysty – Franek miał łzy w oczach. – Bardzo nie chcę tam iść – siedział skulony pod drzewem.

- Myślę, że mogę ci pomóc – powiedziała czarownica Felicja. – Poczekaj tu na mnie. Polecę i zrobię dla ciebie eliksir, który sprawi, że przestaniesz bać się dentysty, chcesz? I to przestaniesz na zawsze.

- Ale ja się nie boję dentysty, po prostu go nie lubię – powiedział smutny Franek – ale poczekam tu na ciebie. Ostatnio jak się mamie schowałem, to musiała wołać sąsiadkę na pomoc, bo nie mogła mnie znaleźć.



Czarownica Felicja poleciała szybko do swojej chatki. Weszła do środka, rozpałała ogień pod kociołkiem, do którego wlała łyżeczkę porannej rosy zmieszanej z kilkoma kroplami nektaru z róży i bzu. Wrzuciła cztery różne kwiatki: żółty mlecz, niebieski cha-

ber, białą konwalię i czerwony mak. Dodała pyłek ze skrzydła motyla, gdy się wykluwał z kokonu, pomieszany ze śliną jaszczurki, i piórko koliberka, które mu wypadło we śnie. Na koniec zamieszała wszystko drewnianą chochlą pięć razy w lewo i pięć razy w prawo, mówiąc zaklęcie:

Plum do kociołka konwalię
A strach zniknie banalnie.
Chlup nektar z róży do buzi
A wróg twą sympatię wzbudzi.

Puf! Wielka chmura uniosła się nad kociołkiem i eliksir był gotowy. Czarownica Felicja przelała go chochlą do kolorowej szklanej buteleczki, zatkała ją korkiem i wsiadła prędko na swoją czarodziejską miotłę, by polecieć do Franka. Kiedy tak leciała wzdłuż lasu, zauważyła konwalie, których używała





do eliksiru, a nieczęsto można było je znaleźć. Wylądowała na trawie obok kwiatków, gdy nagle wyszedł jej naprzeciw Florek.

- Co tam masz? – zapytał.
- Elixir na polubienie dentysty – odpowiedziała Felicja.
- Nie doniesiesz go! – krzyknął Florek. – Zaraz ci go stukę!



- A spróbuj tylko! – odpowiedziała groźnie czarownica Felicja. – Jeśli podejdziesz choćby jeszcze jeden krok, to wyleję go na ciebie i wtedy ty polubisz dentystę!

- O nie! – przestraszył się Florek – Tylko nie dentysta. Mogę polubić listonosza, nauczycielkę ze szkoły, a nawet leśniczego, który chodzi po naszym lesie, ale w życiu nie polubię dentysty!
- To zejź mi z drogi! I to już! Sprawa jest bardzo pilna, mama zaraz znajdzie Franka i będzie za późno!

Przerażony Florek usunął się z drogi, a czarownica Felicja czym prędzej wsiadła na miotłę i poleciała do Franka.

Zdyszana wpadła do ogrodu, oparła miotłę o jabłonkę i podbiegła do drzewa, za którym schował się Franek.



- Franek! Franek, gdzie ty jesteś! – krzyczała jego mama. – Chodź, bo spóźnimy się do dentysty i zrobią ci się w końcu dziury!

- Ja nie chcę, żeby zrobiły mi się dziury – rozplakał się Franek – pomocy!

Czarownica Felicja podała Frankowi eliksir.

- Wypij to – powiedziała do Franka.
- Jest obrzydliwy w smaku? – zapytał Franek.
- Nie, smakuje jak herbatka z kwiatów. Pij, bo inaczej





nie polubisz dentysty.

- Ja nie chcę lubić dentysty. Nie chcę po prostu do niego iść – płakał Franek.

- No, tak to się nie da. Kiedyś w końcu będziesz musiał iść do dentysty, żeby obejrzał twoje zęby. Dentysta to nic złego, jeśli się go polubi. A ten eliksir ci w tym pomoże. Zobaczysz, jak go wypijesz, już nie będziesz się bał iść na kontrolę zębów – czarownica Felicja tłumaczyła przerażonemu Frankowi.

- No dobrze, daj to paskudztwo – Franek wyciągnął rękę po buteleczkę.

- Sam jesteś paskudztwo – powiedziała czarownica Felicja. – Mój eliksir jest smaczny i do tego skuteczny. Pij!

Franek przechylił buteleczkę i wypił duszkiem. Skrzywił się nieco, a po chwili uśmiechnął.

- Nie było takie złe – oblizwał usta. – Masz jeszcze?

- No coś ty! Jakbyś wypił więcej, to byś pokochał tego dentystę i w ogóle byś już nie chciał wyjść z jego gabinetu. Idź do mamy, niech cię zaprowadzi na kontrolę. Aż tu słysząc, jak cię woła.

- Franek, chodź tu w tej chwili! – krzyczała mama. –

Jeśli zaraz nie przyjdiesz, przez tydzień nie dostaniesz słodyczy!

- Idę już, idę – Franek wyszedł zza drzewa i grzecznie podał mamie rękę.

- Wiesz, chyba już lubię tego dentystę – powiedział do mamy.

- No widzisz. To tylko zwykła kontrola zębów, zobaczysz, że będzie fajnie – powiedziała mama i pogłaskała go po głowie.

Zadowolona czarownica Felicja wyszła z ogrodu Franka i usiadła na miotle, żeby wrócić do swojej chatki. „No, to czas rozprawić się z tym niegrzecznym Florkiem” – pomyślała – „Tylko gdzie on się schował?”





Nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo wpadła na nią ruda Frydzia, która biegła drogą z wioski, jakby ją coś goniło.

- Uciekaj! – krzyknęła ruda Frydzia – goni nas wielki groźny pies!

- Gdzie? – czarownica Felicja obejrzała się za siebie. – Ten mały kundelek?

Stała i przyglądała się pieskowi, który biegł za rudą Frydzą.

- On wygląda, jakby chciał się bawić – powiedziała czarownica Felicja do rudej Frydzi, zsiadając z miotły. – Chodź tu, chodź, malutki – wołała pieska, kucając i klepiąc się w udo.

- Nie wołaj go! Odgryzie ci rękę albo palec! – krzychała przerażona ruda Frydzia.

- Oj, widzę, że mamy coś do zrobienia – powiedziała czarownica Felicja. – Chodź do mojej chatki, przygotuję eliksir, który sprawi, że przestaniesz bać się psów. Tych małych i tych dużych.

Czarownica Felicja wzięła rudą Frydźkę za rękę, miotłę w drugą rękę i poszły w stronę chatki.

- Myślisz, że to dobry pomysł, żeby przestać się bać

psów? – zapytała ruda Frydzia, kiedy szły do czarownicy Felicji. – A jeśli będę chciała któregoś pogłaskać, a on mnie capnie?

- Nie musisz głaskać każdego psa, jakiego spotkasz – odpowiedziała czarownica Felicja. – Ale nie musisz też bać się każdego, jaki idzie drogą. Ten na pewno cię nie ugryzie, zobacz, jaki jest miutki. On chce się tylko bawić – powiedziała czarownica Felicja, kucając przy piesku i głaszcząc go pod brodą.

- Nie dotykaj go! – krzyknęła ruda Frydzia. – Ja w życiu go nie pogłaszczę. Zobacz, jakie ma wielkie groźne oczyska!





- Chyba wielkie smutne oczyska – powiedziała czarownica Felicja. – Mam pomysł! – podniosła się uradowana i zaklaskała w dłonie. – Weźmiemy go ze sobą i zobaczymy, czy po wypiciu mojego eliksiru przestaniesz się go bać! Chodźmy!

I poszły, trzymając się za ręce. Ruda Frydzia ciągle oglądała się za siebie i sprawdzała, czy przypadkiem czarny piesek nie będzie chciał jej ugryźć. Ale piesek szedł za czarownicą Felicją i podgryzał miotłę, którą Felicja wabiła go do swojej chatki.

Kiedy weszły do chatki, ruda Frydzia usiadła na krześle w kąciku i podciągnęła nogi pod brodę, żeby piesek nie mógł jej sięgnąć. A piesek, niczego się nie domyślając, leżał sobie w progu chatki i ogryzał kawałek drewnienka, który znalazł po drodze. A może to była bardzo stara kość?

Czarownica Felicja rozpałała ogień pod kociołkiem, do którego wlała łyżeczkę porannej rosy zmieszanej z kilkoma kroplami nektaru z róży i bzu. Wrzuciła cztery różne kwiatki: żółty mlecz, niebieski chaber, białą konwalię i czerwony mak. Dodała pyłek ze skrzydła motyla, gdy się wykluwał z kokonu, pomie-

szany ze śliną jaszczurki, i piórko koliberka, które mu wypadło we śnie. Na koniec zamieszała wszystko drewnianą chochlą pięć razy w lewo i pięć razy w prawo, mówiąc przy tym zaklęcie:

Plum do kociołka konwalię
A strach zniknie banalnie.
Chlup nektar z róży do buzi
A wróg twą sympatię wzbudzi.

Puf! Wielka chmura uniosła się nad kociołkiem i eliksir był gotowy. Czarownica Felicja przelała go chochlą do kolorowej szklanej buteleczki i podała ją rudej Frydzi.

- Wypij do dna – powiedziała stanowczo. – Nic nie zostawiaj.

- Dziwnie pachnie – powiedziała ruda Frydzia, przy-





kładając buteleczkę do nosa.

- To tylko kwiaty, pij.

Ruda Frydzia przechyliła buteleczkę i cała zawartość eliksiru trafiła do jej buzi.

- Brrr – otrząsnęła się ruda Frydzia – niedobry.



- Właśnie, że dobry i skuteczny. Poczekaj teraz, zawołamy pieska. Chodź tu, malutki. Chodź do nas – czarownica Felicja cmoknęła na pieska, który od razu do niej przybiegł. – Pogłaszcz go – poprosiła rudą Frydzię. – I co?

Ruda Frydzia wyciągnęła rękę do pieska i pogłaskała go po grzbiecie.

- Ale ma miękkie futerko – powiedziała – jaki jest milutki.

- Mówiłam ci – ucieszyła się czarownica Felicja. – No dobrze, to teraz zabierz go do wioski, na pewno ktoś

go szuka. To jeszcze szczeniak.

Przyczepiła pieskowi sznurek do obróżki, którą miał na szyi i wręczyła drugi koniec rudej Frydzi.

- Trzymaj mocno – poradziła czarownica Felicja. – A jak dojdiesz do jego podwórka, to odwiąż ten sznurek. Nie zapomnij, żeby się w nim gdzieś nie zaplątał.

I ruda Frydzia poszła z pieskiem do wioski.



Kiedy tak szła drogą wzdłuż lasu, napotkała Florka.

- O, kulawy Florek – powiedziała i stanęła jak wryta, nie wiedząc, czego się spodziewać.

- O, ruda Frydka – powiedział Florek – miło ci?

- Nie, chociaż wszyscy tak na mnie wołają. A czy to moja wina, że mam rude włosy?

- A moja, że jestem kulawy? Dawaj tego psa – Florek podszedł do Frydzi i chciał jej wyrwać sznurek. Frydzia cofnęła się o krok, ale była tak przerażona, że sznurek niemal sam wyslizgnął jej się z ręki, kiedy

Florek za niego chwycił.

- Puszczaj tego psa i idź sobie. Nikt nie chce cię tu w lesie oglądać – powiedział Florek do rudej Frydzi.
- Ale ja muszę go zaprowadzić do domu – ruda Frydzia broniła się nieśmiało. – Obiecałam to czarownicy Felicji.



- To trzeba było nie obiecywać – zaśmiał się Florek. – Zostaw go tu, zostanie moim rumakiem.
- Twoim czym?
- Moim koniem, będę sobie na nim jeździł po lesie. Florek już zaczął wsiadać na psa, kiedy ten zerwał się za rudą Frydzą, która zaczęła biec w stronę wioski.
- Wracaj tu w tej chwili! – Florek krzyczał na psiaka, ale ruda Frydzia myślała, że krzyczy do niej.
- Nigdy! – odkrzyknęła i pędziła do wioski, a piesek biegł za nią. Kiedy byli już wystarczająco daleko od Florka, ruda Frydzia zatrzymała się, pochyliła nad pieskiem i złapała za sznurek.
- Chodź, piesku, odprowadzę cię do domu, tak jak obiecałam.

Groźny Florek stał na skraju lasu i patrzył na rudą Frydzię. Był zły, że mu uciekła i zabrała ze sobą psa, ale czuł też jakąś dziwną przyjemność po rozmowie z nią. „Może te dzieciaki nie są takie złe? Nie tam. Są i już” – skarcił się w duchu i podreptał w stronę bagien.

Czarownica Felicja siedziała znudzona i patrzyła, jak krople deszczu spływają po szybie. Za oknem padało





i padało, nagle Felicja poczuła nieodpartą ochotę zrobienia eliksiru. Czowała, że dziś się komuś na pewno przyda. Rozpaliła ogień pod kociołkiem, do którego wlała łyżeczkę porannej rosy zmieszanej z kilkoma kroplami nektaru z róży i bzu. Wrzuciła cztery różne kwiatki: żółty mlecz, niebieski chaber, białą konwalię i czerwony mak. Dodała pyłek ze skrzydła motyla, gdy się wykluwał z kokonu, pomieszany ze śliną jaszczurki, i piórko koliberka, które mu wypadło we śnie. Na koniec zamieszała wszystko drewnianą chochlą pięć razy w lewo i pięć razy w prawo, mówiąc przy tym zaklęcie:

Plum do kociołka konwalię
A strach zniknie banalnie.
Chlup nektar z róży do buzi
A wróg twą sympatię wzbudzi.

Puf! Wielka chmura uniosła się nad kociołkiem i eliksir był gotowy. Czarownica Felicja przelała go chochlą do kolorowej szklanej buteleczki, którą zatkała korkiem i postawiła na stole. Zjadła swoje ulubione ciastko przed drogą, założyła kapelusz przeciwdeszczowy, spakowała do kieszonki buteleczkę z eliksirem i wsiadła na swoją niezawodną miotłę. Chciała unieść się w górę, ale nie mogła.

- Co się dzieje? – zapytała samą siebie.
- Nie polecisz! – Florek wychylił się zza chatki z szerokim uśmiechem.
- Jak to nie polecę?
- Zwyczajnie, przywiązałem ci miotłę linką do ławki. Nie polecisz! – zaśmiał się szyderczo i ciut złowieszczco.
- Ty łobuzie! – krzyknęła czarownica Felicja. – Niech ja tylko zejdem z tej miotły, to popamiętasz!



Zgramoliła się z miotły i zaczęła energicznie iść w stronę Florka, który już dreptał w stronę gęstych krzaków za chatką.

- Poczekaj! – krzyczała za Florkiem, który już zdążył ukryć się w krzakach.

- W życiu! – odkrzyknął spośród gąszczy. – Nie polecisz!



O, tego już było za wiele! Czarownica Felicja tak się zdenerwowała, że aż para buchnęła jej z nosa. Wróciła do chatki. „Nie polecę? O, zobaczysz, ty mały, nieznośny nietoperzu!” złościła się, szukając nożyczek w chatce. Zapomniała przy tym zdjąć mokry płaszcz i kalosze, więc wszędzie na podłodze zostawiła kałuże. Znalazła w końcu nożyczki, wyszła z chatki i ucięła linkę, którą Florek przywiązał miotłę do ławki. Ściągnęła płaszczyk i kalosze. Potem położyła nożyczki na okiennym parapecie i poleciała do wioski. Była tak wściekła na Florka, że wyobrażała sobie, co takiego mu robi, kiedy go w końcu złapie. Z tego wszystkiego nie zauważyła bocianiego gniazda, z którym się zderzyła, i spadła z miotły przez dziurę w dachu prosto na siano, które mokło w stodole. Miotła upadła tuż obok niej. Oszołomiona czarownica Felicja siedziała na sianie.

- Spadłaś z nieba? – jakiś chłopiec przyglądał się jej z bezpieczniej odległości.

- Z jakiego nieba? Z miotły spadłam po prostu – odpowiedziała roztropnie Felicja.

- A ja widziałem, spadłaś z nieba – upierał się chłopiec.





- Ty jesteś Fabian, tak? Ten, co kiedyś zdeptał pająka w szkole, Filomenka mi opowiadała.
- To ja – Fabian był wyraźnie zadowolony, że został rozpoznany – rozdeptałem go na miazgę.
- A mogę wiedzieć dlaczego? – zapytała czarownica Felicja. – Co taki mały pajęczek zrobił takiemu dużemu chłopakowi jak ty?
- Wcale nie był mały, był wielki i włochaty.
- Większy od ciebie? – zapytała zaciekawiona czarownica Felicja.
- No jak ode mnie? Przecież musiałby być gigantyczny.
- Tak myślałam – powiedziała czarownica Felicja. – Więc dlaczego go zdeptałeś? Bałeś się go?
- Ja miałbym się bać pająka? – skrzywił się Fabian.
- Jeślibyś się go nie bał, to byś go nie rozdeptał – podsumowała czarownica Felicja. – Pewnie łypał na ciebie oczyskami i mówił „zaraz cię zjem” – niebezpiecznie zbliżała się do Fabiana.
- Weź się nie wygłupiaj – chłopiec niepewnie dał krok do tyłu. Czarownica Felicja zaczęła gmerać w kieszeniach. Wreszcie znalazła to, czego szukała, i wyciągnęła kolorową buteleczkę z kieszeni.

- Mam tu coś, co ci pomoże – zwróciła się do Fabiana. – Jeśli odważysz się to wypić.
- Co to za ohydztwo? Nie trucizna?
- Jaka trucizna? To magiczny eliksir, który sprawi, że polubisz pająki i przestaniesz się ich bać.
- Mam polubić pająki? – Fabian wyglądał na bardzo zdziwionego. – Kto chciałby je lubić?





- Każdy, kto lubi przyrodę – odpowiedziała czarownica Felicja. – Lubisz przyrodę?
- Znaczą zwierzęta i rośliny, tak?
- No tak. Kto lubi przyrodę i ją szanuje, ten jej nie niszczy. Pij! – wyciągnęła do Fabiana rękę z eliksirem.
- A jeśli nie wypiję? – Fabian się wahał.
- To pomyślę, że masz cykora i jutro powiem o tym wszystkim dzieciom.

Fabian nie mógł sobie na to pozwolić, wszyscy w wiosce przecież wiedzieli, że był bardzo odważny.

- Dobra, daj! – wziął kolorową szklaną buteleczkę i wypił jej zawartość duszkiem. – Dziwny smak, trochę jak herbata mojej cioci – przetarł usta wierzchem dłoni. – Wypiłem, no i co?
 - Ano zobaczymy – powiedziała czarownica Felicja i zaczęła rozglądać się uważnie po stodole.
- Wreszcie znalazła to, czego szukała.

- Chodź no tu i zobacz.

Fabian podszedł do niej i spojrzał w kierunku, w którym pokazywała palcem. Między belką a sianem uwił sobie pajęczynę całkiem spory pająk.

Siedział teraz na samym środku, jakby czekał na gości.



- Widzisz go? – zapytała czarownica Felicja.
 - Widzę, bo co?
 - I co, chcesz go zdeptać?
 - Zdeptać? A co on mi takiego zrobił, żebym go deptał? – Fabian popatrzył na nią zdziwiony.
 - Zadziałał! – ucieszyła się czarownica Felicja. – Mój eliksir znowu zadziałał! – klasnęła w dłonie. – Już nie będziesz zabijał pająków – uśmiechnęła się do Fabiana – pająki są pożyteczne, nie można ich zabijać. Poza tym to moi przyjaciele.
- Fabian patrzył na nią zdziwiony, ale pająka rzeczywiście nie chciało mu się deptać.





- No nic, muszę lecieć. Mam do załatwienia jeszcze jedną ważną sprawę – powiedziała, wsiadając na miotłę i przez dziurę w dachu odleciała do swojej chatki.

Florek nie spodziewał się, że Felicja tak szybko wróci, siedział sobie w jej chatce i grzał swoje przemoknięte skrzydełka przy ogniu z kominka.

- Co robisz w mojej chatce? – zapytała czarownica Felicja, ustawiając obok kominka swoją przemokniętą miotłę.

- Siedzę sobie i grzeję skrzydełka, od tego deszczu całkiem mi przemokły. Zmarzły mi też stópki – położył się na jej starej skarpetce i wystawił stópki do ognia.



- A to leż tu sobie, leż - powiedziała czarownica Felicja i poszła do kuchni.

Rozpaliła ogień pod kociołkiem, do którego wlała łyżeczkę porannej rosy zmieszanej z kilkoma kroplami nektaru z róży i bzu. Wrzuciła cztery różne kwiatki: żółty mlecz, niebieski chaber, białą konwalię i czerwony mak. Dodała pyłek ze skrzydła motyla, gdy się wykluwał z kokonu, pomieszany ze śliną jaszczurki, i piórko koliberka, które mu wypadło podczas snu. Na koniec zamieszała wszystko drewnianą chochlą pięć razy w lewo i pięć razy w prawo, szepcząc przy tym zaklęcie:

Plum do kociołka konwalię
A strach zniknie banalnie.
Chlup nektar z róży do buzi
A wróg twą sympatię wzbudzi.







Puf! Wielka chmura uniosła się nad kociołkiem i eliksir był gotowy. Czarownica Felicja przelała go chochlą do kolorowej szklanej buteleczki, a buteleczkę postawiła na kuchni obok czajnika z herbatą.

- Napijesz się herbaty? – zapytała jakoś podejrzenie miło, ale Florek tego nie zauważył, bo leżał rozmarzony przy kominku i ogrzewał swoje zmoknięte stópki.
- Uhm – odpowiedział tylko. Wtedy czarownica Felicja stanęła do niego tyłem, wlała zawartość kolorowej buteleczki do naparstka i podała Florkowi.
- Moja nowa herbatka. Pij.



Niczego niepodświadomie Florek napił się herbatki z naparstka. Zrobiło mu się ciepło w brzuchu i jakoś lekko na sercu. Uśmiechnął się do czarownicy Felicji i zasnął. Felicja przykryła go drugą skarpetką i też położyła się spać.

Kiedy rano wstali, słońce jasno świeciło na niebie. Czarownica Felicja usiadła obok Florka i zapytała:

- No i jak się czujesz, łobuziaku?
- A jak mam się czuć? – Florek nie wiedział, co jej odpowiedzieć, ale patrzył na nią rozmarzonymi oczami.
- Muszę iść podokuczać trochę dzieciakom, ale wcale mi się nie chce. Tobie też nie chce mi się dokuczać. Właściwie to pójdę, pozbięram ci kwiatków do eliksiru.
- Cudownie, czyli wszystko się udało!
- Czyli co? – zapytał zdziwiony Florek. – O nie! – nagle zrozumiał, o co chodzi. – Ty podstępna, wstrętna czarownico, dałaś mi ten ohydny magiczny eliksir i zacząłem lubić te paskudne dzieciaki, tak?
- To się jeszcze okaże – odpowiedziała czarownica Felicja.
- Jak mogłaś być taka podła – Florek leżał na skarpetce i tłukł małymi piąstkami w podłogę. – Podła! Podła! Podła! – krzyczał, a z jego oczu popłynęły





wielkie łzy.

- Nie płacz, Florusiu. Bycie miłym nie jest takie straszne. Polecimy do wioski i sam się o tym przekonasz.

- Naprawdę będę mógł się przelecieć na twojej miotle? To będzie pierwszy raz, kiedy będę latał – Florek patrzył na czarownicę Felicję wielkimi rozmarzonymi oczami. Zjedli śniadanie i polecili na miotle do wioski.

Wylądowali na podwórku Filomenki.

- O, Felicja i Florek – ucieszyła się Filomenka.

- Nie powiedziała, że jestem kulawy – ucieszył się Florek do Felicji.

- Nie każdy tak o tobie myśli, zobaczysz, że dzieci są całkiem miłe, jeśli się je bliżej pozna – zapewniła go czarownica Felicja.

– Chodź, pójdziemy się z nimi pobawić.

I podreptali pomalutku do Filomenki, za którą zaraz wyszedł na podwórko jej młodszy brat Frycek.

- Jaka milutka myszka ze skrzydełkami – powiedział Frycek, podchodząc do Florka. – I jakie ma wielkie miękkie uszka. Chodź do mnie, wsadzę cię na wielką wywrotkę, akurat dla ciebie. Pojeździmy sobie nią w piaskownicy.

Florek nie mógł wyjść z podziwu, że dzieci mogą być

takie miłe. „Jak dobrze być lubianym” pomyślał, ale nie powiedział tego głośno.

Za to czarownica Felicja wiedziała – żeby być lubianym, samemu trzeba lubić innych. A najważniejsze to nie bać się nieznanego.



Wspólna Zabawa

- Na jaką literę mają imiona wszyscy bohaterowie bajki?
- Czy znasz jakieś inne imiona na literę F?
- Podaj kilka wyrazów na literę F.
- Czy jest coś, czego się boisz?
- Stwórz swój własny eliksir i wymyśl, na co mógłby działać.
- Wymyśl do eliksiru zaklęcie.



O Autorce

Ewa Bolesta-Mroczek swoją zawodową karierę rozpoczęła jako nauczyciel przedszkolny. Bardzo lubiła pracę z dziećmi, ale skończyła dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim i zdecydowała się związać ze stacjami telewizyjnymi. Przez lata współtworzyła m. in. kanały National Geographic, BBC, CBeebies, MiniMini, Planete, 13 Ulica czy Universal.

Autorka książki „Ogród pełen emocji”, która zdobyła główną nagrodę w XX edycji konkursu Świat Przyjazny Dziecku organizowanego przez Komitet Ochrony Praw Dziecka. Współautorka poradnika dla mam, który szybko stał się bestsellerem. Uwielbia czytać książki i pisać teksty przy dobrej herbacie. W lecie nie da się oderwać od słonecznika. Miłośniczka rozwoju osobistego, jej misją jest pokazanie dzieciom, że wszystko zaczyna się od odpowiedniego nastawienia.

Czy byliście już w ogrodzie pełnym emocji?
Klementyna, Alicja i Laura
zapraszają swoich rówieśników.



Książka „Ogród pełen emocji” otrzymała główną nagrodę
w XX edycji konkursu Świat Przyjazny Dziecku organizowanego przez
Komitet Ochrony Praw Dziecka.

www.coffee4mind.com